

OBYWATEL THE CITIZEN

Rok II. New York, 18 Stycznia 1896 Nr. 4.

ŚWIATA.

LONDYN. „Times" dowiaduje się z Wiednia, że niemieckie narodowe stowarzyszenie w Austrji przesłało powinszowanie prezydentowi Kruegerowi.

Pogłoski o przymierzu między Anglją, Rosyą i Francją spowodowały obniżenie cen na giełdzie.

⁂

Londyński Standard mający bliższe stosunki z rządem, powiada, że usposobienie cesarza Wilhelma i Kruegera względem Anglji jest o wiele przyjaźniejsze niż przedtem. Depesza cesarza do prezydenta Kruegera wynikła z chwilowego uniesienia się cesarza.

Berliński korespondent do Daily News powiada: Niebezpieczeństwo minęło; prezydent Krueger robi układy z Anglą, nie pytając się o nie Niemiec, które na tej sprawie nic nie zyskały.

⁂

HAVANA. Oddział Gomeza zdobył Guiarç, miasto liczące 8.000 mieszkańców, trzecie pod względem wielkości w prowincjach Havana i Pimar del Rio.

W mieście było 1.200 żołnierzy hiszpańskich, dowódzca powstańców Collaro miał takąż siłę, więc zdobył miasto z łatwością, bo Gomez przybył swoim na pomoc.

Powstańcy zdobyli potem miasta Alquizar w prowincji Havana, gdzie znaleźli wiele amunicji.

⁂

Chiny przkonały się, że ich fabrykanci zagraniczni broni zawsze oszukiwali tak pod względem ilości jak i jakości, więc obecnie zamierzają założyć własne fabryki broni i armat.

⁂

LONDYN. We flamandzkim teatrze w Brukseli odbyła się pełna zapału dla Boerów demonstracja. Śpiewano pieśni patryotyczne, i przyjmowano je oklaskami.

⁂

SAN DIEGO, CAL. Mieszkańcy wioski położonej nad zachodnim brzegiem jeziora Chapela w meksykańskim Stanie Ialisko spostrzegli, że na jeziorze powstał ogromny wir, do którego woda ze wszech stron spływała z wielką szybkością. Równocześnie dał się słyszeć głośny podziemny huk. Wir ten wciągnął w siebie kilka łódek znajdującemi się na nich osobami w liczbie dwudziestu. Naturalnie, że łódki i ludzie przepadli w wirze.

Całe zjawisko trwało 20 minut, i spowodowane zostało prawdopodobnie zapadnięciem się części dna.

⁂

LONDYN. W Biridzik pod Aintab, w Małej Azji, miała miejsce straszna rzeź. Wedłng oficjalnych raportów zostało tam 900 osób zabitych.

KONSTANTYNOPOL. Panuje tu przekonanie, że rzeź w Biridzik wykonała kurdyjska konnica Hamediah.

Podczas rzezi w Orfa zostało jak rząd turecki przyznaje 900 osób zabitych. Według prywatnych wiadomości poległo tam przeszło 2000 osób.

⁂

Japonia kazała zeszłego roku zbudować w Anglii 24 okręty wojenne.

⁂

W Stanie Montana dobyto w zeszłym roku za $46.000.000 kruszców.

Na wyspie Sycyli rośnie więcej pomarańcz i cytryn niż w innych okolicach Włoch.

* Kto chce regularnie odbierać „Obywatela", powinien nadesłać prenumeratę choć za 1 miesiąc z góry, lub zawiadomić nas listownie kiedy będzie mógł zapłacić.

„Swearing off”.

Rok rocznie, w dzień Nowego Roku tysiące o raczej setki tysięcy amerykanów składają przysięgi (swearing off) pozbycia się niektórych nałogów a najwięcej pijaństwa i gry w karty. Dzieje się to zazwyczaj w kółku familijnym i przysięgający, pod wpływem swej żony i krewnych a nierzadko i pastora swojej kongregacji, nie długo się namyślając całuje Biblję podpisuje przygotowany zawczasu blankiet i uroczyście przyrzeka nie tknąć wódki, nie spojrzeć na karty, nie rzuć prymki lub też nie używać tych bluźnierczych przekleństw, tak rozpowszechnionych w Ameryce. Nie lubi on sprzeczać się w domu, zgadza się więc bezwarunkowo na wszystko i nazajutrz...... powraca do swych nałogów. I trudno się spodziewać lepszych rezultatów od przymuszonej niemal przysięgi, której głównym powodem była zwykle fanatycznie „temperence” żona pozostająca pod wpływem jeszcze fanatyczniejszego pastora.

Przysięga bez dobrej woli przysięgającego jest bardzo słabym a nawet szkodliwym arkanem; jak we wszystkiem tak i w przysiędze fanatyzm i przymus jest złym czynnikiem. Nie namowa lub przymus ale przekonanie powinno być czynnikiem moralnym.

Jak odmiennemi od amerykańskiego „swearing off” są nasze ślubowania czyli przysięgi sobie samemu składane, nie pod strachem lub namową ale z przeświadczenia o błogich skutkach wstrzemięźliwości lub konieczności pozbycia się niektórych nałogów.

Prawda, że nie ślubują u nas tak często i „wholesale”, jak w Ameryce, ale też śluby są prawie bez wyjątku dotrzymywane.

Pisząc te słowa przypomina nam się dawno już słyszane zdarzenie z dziejów wstrzemięźliwości; chociaż bohaterem jest dziecko, — przysięgło ono sercem a nie tylko ustami i dlatego przysięgi dotrzymało.

Dwunastoletni malec, Irlandczyk, został przyjęty jako chłopiec okrętowy na pokład statku żaglowego płynącego do Ameryki. Zaledwie dostano się na pełne morze majtkowie poczęstowali go wódką.

— Dziękuję wam — odrzekł chłopiec — wolałbym nie pić

Zaczęli się wyśmiewać z niego ale niczem nie mogli go skłonić do przyjęcia kieliszka wódki. Kapitan dowiedziawszy się o tem rzekł do niego:

— Musisz nauczyć się pić wódkę, bo inaczej nigdy nie będziesz prawdziwym marynarzem.

— Przepraszam pana kapitana, ale wolę nie pić.

Kapitan nie był przyzwyczajony do tego, żeby go nie słuchano.

— Weź-no linkę! — krzyknął na majtka — i naucz go posłuszeństwa.

Zbito okrutnie biedne dziecko, ale kiedy zapytał kapitan czy będzie pić wódkę, chłopiec odpowiedział stanowczo:

— Za pozwoleniem pana kapitana, wolę nie pić.

— Wejdź na szczyt wielkiego masztu, tam na noc zostaniesz!

Chłopiec zadrżał na myśl spędzenia kilkunastu godzin na takiej wysokości uczepionym u liny, ale musiał być posłusznym.

Nazajutrz rano kapitan przechadzając się po pokładzie, przypomniał sobie opornego dzieciaka.

— Hej! zleź stamtąd! — krzyknął.

Ale żadnej nie odebrał odpowiedzi. Wtedy jeden z majtków wdrapał się na maszt i zastał chłopca na wpół zmarzłego; biedne dziecko bało się wpaść w morze i tak silnie objęło maszt ramionami, że trudno było je oderwać. Znieśli go na pokład i tarli, dopóki nie odzyskał przytomności. Wtedy kapitan nalał mu kieliszek koniaku.

— Wypij to chłopcze,—rzekł.

— Za pozwoleniem pana kapitana — wolałbym nie pić. Proszę nie gniewajcie się na mnie opowiem wszystko jak było:

„Żyliśmy bardzo szczęśliwi w naszym ładnym domku, ale mój ojciec zaczął pić, nie dawał nam pieniędzy na obiad i w końcu sprzedał dom, a my zostali w nędzy. Biedna matka rozchorowała się ze zmartwienia i wkrótce potem umarła. Na kilka godzin przed śmiercią zawołała mię do siebie i rzekła: — Mój drogi Jasiu, wiesz co wódka zrobiła z twego ojca. Chciałabym, żebyś przyrzekł umierającej matce, że nigdy trunku do ust nie weźmiesz, to cię ochroni od okropnego losu jaki spotkał twego ojca".

— Czy chciałbyś pan — kończył chłopiec — żebym złamał słowo dane umierającej matce?

Opowiadanie dziecka wzruszyło kapitana, uściskał je ze łzami w oczach i zawołał:

— Nie, mój mały bohaterze! Dotrzymaj słowa, a gdyby cię kto zmuszał do picia, powiedz mi tylko a ze mną będzie miał do czynienia.

„Obywatel"
(The Citizen.)
ISSUED EVERY SATURDAY.

LOUIS NIEMO. (Ludwik Niemojowski) Pub.
2081 BATHGATE AVE., NEW YORK.

SUBSCRIPTION:
ONE YEAR $2.00 IN ADVANCE.
Single Copy 5 Cents.

Entered at the New York Post Office as second Class Mail Matter.

RATES OF ADVERTISEMET:

One inche for one year	. . .	$20.00
One inche for six months	. . .	$10.00
One inche for three months	. .	$ 6.00
One inche once	. . . . . .	$ 1.00

One line once 10 cents.
(Nonpareil measurement, 12 lines to one inche).

Prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną należy nadsełać w liście registrowanym, przez „Money Order", express lub w 2 centowych znaczkach pocztowych pod adresem:

Louis Niemo, Publisher
2081 Bathgate Ave., New York.

KRONICZKA Z NEW YORKU I OKOLICY.

‡ Jeneralnym agentem „Obywytela" na Nowy York jest p. K. Lityński, zam. p. n. 1465 Ave. A. N.Y. Jest on upoważniony do odbierania należytości za prenumeratę, jak również do kontraktowania robót drukarskich i ogłoszeń.

Odwrotną pocztą wysełamy pokwitowania tym, którzy nam nadeślą prenumeratę, lub ją zapłacą upoważnionemu przez nas agentowi.

¶ Nasi prenumeratorzy którzy sobie zaabonują „Obywatela" w Styczniu i Lutym b. r., otrzymają wszystkie początkowe numera naszego pisma.

* Płaćcie za „Obywatela".

‡ R. Ch. Segers, zamieszkały w New Yorku, Brooklynie lub Jersey City, raczy nadesłać swój adres do „Obywatela".

‡ Upraszamy Rodaka, który zgubił dziennik na balu „Algemeine Verein", by się zgłosił do redakcji „Obywatela". Książeczka ta, sądząc ze stempla, była nabytą w Warszawie u Chodowieckiego, Plac Teatralny i zawiera wiele adresów i notatek.

‡ Polonia New Yorska chlubić się może młodą 17letnią Polką, panną Marją Nawrocką, córką znanego z prac literackich p. St. Nawrockiego. Panna Marja w tym roku skończyła miejscowe kolegium normalne. Na 400 uczennic wyszłych z nią razem z patentem, otrzymała drugą nagrodę i stopień naukowy ‚Bachelor of Arts'. To odznaczenie wielce jej pomogło do zdobycia sobie posady nauczycielki w szkołach publicznych, gdy tymczasem panienki innych narodowości od dwóch lat napróżno oczekują na miejsca. O ile nam wiadomo, jest to pierwszy w New Yorku wypadek pozyskania podobnego stopnia naukowego nietylko pomiędzy polską młodzieżą żeńską ale i męzką. Tem większy zaszczyt dla panny Nawrockiej. (ECHO).

‡ Pan Franciszek Jankowski z Glen Cove, L. I. złożył na nasze ręce 10 ct. na Skarb Narodowy.

‡ Zwracamy uwagę tych wszystkich którzy nam nadesłali 20 ct. jako zaliczkę na prenumeratę a chcą nasze pismo nadal regularnie otrzymywać, aby po otrzymaniu Nru 4-go nie ociągali się z uregulowaniem rachunków.

‡ Z inicjatywy 3-go oddziału Sokołów Polskich w dzień obchodu Styczniowego odprawioną będzie w kościele Polskim msza św. za dusze poległych.

‡ Szykujcie się na przedstawienie Amatorskie tow. Śpiewu Św. Cecylji, które odbędzie się w Sobotę 18 Stycznia w „Germania Assembly Rooms". Odegrane zostaną dwie komedje, a nazwiska amatorów dają rękojmę że odegrane zostaną dobrze.
Wstęp 35 ct. Po przedstawieniu bal.

‡ Upraszamy naszych New Yorskich prenumeratorow, szczególniej z „East Side" aby nas niezwłocznie zawiadomili kartką korespondencyjną jeśli nie otrzymają „Obywatela" na czas t. j. w Sobotę przed południem. Otrzymalismy kilka zażaleń z tej dzielnicy i podaliśmy już skargę do zarządu pocztowego.

‡ Mieszkańcy wyspy Long Island, stanowiącej część Stanu New York, podali prośbę do Kongresu Stanów Zjednoczonych, aby ich wyspę uznano za Stan oddzielny. W prośbie tej między innemi zaznaczono, że Long Island ma więcej mieszkańców niż Stany Delaware, Connecticut, Rhode Island lub New Jersey.

Dwa a dwa cztery
Trzy a trzy sześć,
Gdy kto pracuje
Chciałby też jeść.

„Obywatela"
Chcesz dalej brać,
To panie bracie
Z góry zań płać.

NA OKAZ wysełamy tylko jeden numer kto sobie nie życzy abonować „OBYWATELA", powinien numer okazowy pocztą nam odesłać.

łonym zostanie pierwszy, któryby się poważył działać sprzecznie z jego rozkazem i to poskutkowało. Biedni karabinierzy rosyjscy, którzy poprzednio daremnie wołali o pardon, rzucili się teraz na kolana, dziękując za okazaną litość, podczas gdy ich oficerowie zawstydzeni i z miną posępną wręczali swe szpady swemu zbawcy. Pośród tej sceny jeden tylko młody Rosjan okazał się krnąbrnym i z wyzywającą postawą dzierżył swą szpadę w ręce, gdy Tadeusz się zbliżył. Zanim mógł przemówić, Rosjanin wymierzył szpadę swą ku jego głowie, lecz w tejże chwili jeden z hussarów odbił cięcie i zwalił śmiałka na ziemię. Byłby go pewnie zabił na miejscu gdyby nie przeszkodził temu Tadeusz, który zręcznie podstawiwszy swą własną szpadę, obronił tego który godził na jego życie, poczem zeskoczył z konia, podniósł oficera i przeprosił go za zbytnią gorliwość swego hussara. Młodzieniec zarumienił się i z ukłonem oddał swą szpadę, którą Tadeusz przyjął wprawdzie ale i zwrócił po chwili mówiąc:

— Brawo! Uważam to za wielki zaszczyt, że mam sposobność zwrócić broń temu, który jej tak dzielnie użył dla swej obrony.

Rosjanin nie odpowiedział nic, tylko skłonił się powtórnie i przyłożył rękę do piersi swej, która była krwią obryzgana. Tadeusz, zawsze szlachetny, nawet dla swych wrogów, uczuł sympatję dla zwyciężonego i bezbronnego i prosił go, żeby się oparł na nim. Młodzieniec wzruszony i wyczerpany zupełnie przemówić nie mógł ani słowem i ofiarowaną mu pomoc przyjął, lecz zanim nadeszły nosze, po które posłano, zemdlał w ramionach Tadeusza. Tenże nie mógł jednak zajmować się nim dłużej, gdyż służba odwoływała go do księcia, do którego udał się wraz z jeńcami. Acz niechętnie pozostawił tedy Rosjanina w tem położeniu, zaleciwszy jednakowoż wprzód swemu adjutantowi, by się specjalnie zajęto rannym i by lektykę, w której go umieszczą, niesiono obok lektyki Wojewody przez pozostały czas marszu.

Koło 9-ej wieczorem armja zatrzymała się i poczyniono przygotowania do ustalenia obozu, a dla zabezpieczenia się od wszelkich niespodzianek ze strony nieprzyjacielskiej wydanym został rozkaz usypania grobli i wzniesienia innych wzmocnień czasowych. Tadeusz otrzymawszy zapewnienie, że dziadek jego i młody Rosjanin wygodnie są umieszczeni obok siebie z lżejszem sercem przyjął komendę nad oddziałem fortyfikacyjnym i osłoniwszy się obszernym płaszczem przygotował się do dłuższej warty. Noc była piękną, czerwcową, powietrze łagodne, i zdawało się, że księżyc jasno świecący wydziela nietylko światło, lecz i ciepło zarazem. Tadeusz zwolna objeżdżał konno całe fortyfikacje, zatrzymując się tu i owdzie dla obejrzenia świeżo uskutecznionych robót. I znów zaczął się oddawać rozmyślaniom podobnym jak wtedy gdy rozpoczynał życie obozowe, z tą tylko ròżnicą, że obecnie myśli jego były głębsze, doskonalsze, bardziej oparte na doświadczeniu i więcej melancholiczne. Zastanawiał się nad dziwną własnością duszy ludzkiej, która czując marność celów ziemskich, oddaje się jedak z taką namiętnością zadowoleniu swej próżnej dumy i dla nierozsądnej ambicji poświęca nieraz zdrowie i życie swych bliźnich. Myślał też o różnicy, jaka zachodzi między tymi, ktòrzy walczą dla zapewnienia wolności swemu narodowi, a tymi, ktòrzy leją krew swą w celu ukucia łańcuchów na lud obcy, przez co nieraz ciaśniej wzmacniają swe własne okowy.

Gdy mu powiedziano, że fortyfikacje ukończone zostały, zwrócił się napowrót ku obozowi. Przedewszystkiem udał się do namiotu Wojewody, który czekał już na niego niecierpliwie, by mu udzielić radosnej nowiny, że rany okazują się mniej groźnemi i że jest nadzieja szybkiego ich zagojenia. Tadeusz zapytał się też o jeńca swego i otrzymał odpowiedź, że tenże znajduje się w sąsiednim namiocie, pod ścisłą opieką chirurga, ktòry o ranie jego również wydał dobrą opinję.

— Czyś go widział, dziadku? — zapytał Tadeusz.

— Tak jest — odpowiedział Wojewoda. — Przy pomocy

żołnierzy zawlokłem się do jego namiotu i ofiarowałem mu swe usługi. Podziękował mi bardzo grzecznie i dodał, że nie potrzebuje niczego, oraz, że to jego własna wina, iż znajduje się obecnie w takiej pozycji.

— Jakto? — wykrzyknął Tadeusz, — czyż on żałuje że jest żołnierzem, albo też wstydzi się sprawy za którą walczył?

— I jedno i drugie, gdyż nie jest on Rosjaninem tylko Anglikiem?

— Anglik! I on występował z bronią w ręku przeciw narodowi, który broni swej wolności i prawowitych rządów?!

— To prawda — rzekł Wojewoda — lecz, gdy przyznaje że go skłoniła do tego własna nierozwaga i namowy innych, przebaczyć mu należy. Tem więcej, że jest on tak młodym, jeśli się nie mylę, młodszym od ciebie. Należąc jak sądzę do wyższych klas, przedsięwziął pod opieką i przewodnictwem doświadczonego guwernera podróż po Europie i zabłąkał się do Rosji. W Petersburgu poznajomił się ze szlachtą, i wszedł w bliższe stosunki z hrabią Brinic, u którego zamieszkał. Gdy tedy hrabia ten został naznaczony komendantem armji wysłanej do Polski, pan Somerset (albowiem tak się zowie twój jeniec), ulegając własnej lekkomyślności i namowom gospodarza swego, zaciągnął się pod jego sztandary.

Tadeusz ucieszył się, że jeniec jego nie jest Rosjaninem i bezwłocznie udał się do jego namiotu. Pan Somerset przyjął go z nadzwyczajną serdecznością, wyrażając mu w gorących słowach swą wdzięczność za oddane przysługi. Tadeusz zapewnił go, że niepowinien się wcale czuć zobowiązanym względem niego, gdyż doznał takich tylko względów, jakie według praw honoru należy się jednemu żołnierzowi od drugiego. Anglik schylił głowę i Tadeusz usiadł przy jego łóżku.

Podczas konwersacji, która się zawiązała usłyszał Tadeusz potwierdzenie tych szczegółów, o jakich opowiadał mu Wojewoda. Lecz nie mógł się wstrzymać od zapytania,

czemu to przypisać należy, że człowiek widocznie tak szczery i dzielny, a przytem urodzony w kraju słynnym z poszanowania wolności, mógł dobrowolnie przyjąć udział w walce dążącej do uczynienia dzielnego narodu niewolnikami.

Somerset był mocno zakłopotany tem zapytaniem i rumieńce przez nie wywołane na jego lica nie zmniejszały się wcale, gdy musiał przyznać, że jedyną okolicznością łagodzącą w jego wypadku była młodość i brak zastanowienia.

— Złożyło się na to wiele rzeczy — powiedział w końcu. — Najprzód mój guwerner p. Loftus ma bardzo silną sympatję dla dworu petersbuskiego, więc i na mnie wpłynął odpowiednio. Dalej przepadam za stanem żołnierskim, a że ojciec mój nienawidział takowy, więc to mi się zdawało jedyną sposobnością zadowolenia namiętności mojej do wojaczki. Wreszcie uległem wymowie tych, którzy się mienili przyjaciółmi mojimi i poszedłem za nimi na pole bitwy, jakby na bal — bezmyślnie.

— A jednak — powiedział Tadeusz uśmiechając się — po uporze z jaką pan broniłeś swej pozycji, gdy zażądano od pana broni, można było sądzić, żeś pan oddany tej sprawie nietylko ciałem, ale i całą duszą.

— Tak niestety — odpowiedział Somerset — byłem cymbałem, ale raz zaangażowany uważałem za obowiązek honoru bronić się jak mogłem, i pogardziłbym sobą, gdybym pozwolił tym gbarom wytrącić mi szpadę z ręki. Lecz po szlachetnym czynie pańskim, kiedyś mnie obronił od swego własnego rodaka — zrozumiałem, że losy wojny wymagały tego bym się poddał, i że nie jest dyshonorem kapitulować przed tak dzielnym wojakiem.

ROZDZIAŁ V.

U brzegów Wisły.

Z każdym dniem zdrowie naszych inwalidów stawało się lepszem, a przyjaźń dwu młodych ludzi ściślejszą.

Przy końcu miesiąca Wojewoda otrzymał wezwanie, by stawił się u dworu dla uczestniczenia w sejmie, który miał się odbyć niezadługo. Jednocześnie był załączony dyplom i wstęga orderu Ś-go Stanisława dla Tadeusza, oraz list własnoręczny króla, aby młody ten rycerz wrócił wraz z Wojewodą i innymi generałami dla odebrania należnej mu od tronu podzięki.

Tadeusz, ucieszony łaską monarszą i nadzieją ujrzenia swej matki, poleciał do namiotu swego angielskiego przyjaciela, któremu pragnął jak najprędzej zakomunikować te wesołe nowiny. Somerset przyjął żywy udział w radości Tadeusza i chętnie zaakceptował zaproszenie tegoż, by mu towarzyszył do Wilanowa.

— Z tobą poszedł bym na koniec świata — rzekł ściskając rękę Tadeusza.

— W takim razie zabiorę cię do najbardziej uroczego miejsca na tym świecie — odpowiedział Tadeusz z entuzjazmem. — Wilanów to Eden, a matka moja aniołem, któraby nawet pustynię dla mnie w raj zamieniła.

— Mówisz z takim zapałem o swym zaczarowanym zamku, mój Tadeuszu, że doprawdy, wypadnie mi chyba przyjąć,

że awantura, w którą się tak nierozważnie wdałem, była jednym z najmędrszych czynów mego życia.

— Jest ona niezawodnie najważniejszym wypadkiem w mojem — rzekł Tadeusz.

Zanim opuścili obóz, Somerset napisał do swego guwernera, który wciąż jeszcze bawił w Petersburgu, donosząc mu o całym przebiegu wojny i o niebezpieczeństwach na jakie był narażony; również i o tem, że wybiera się do Warszawy ze swymi nowymi przyjaciółmi, i że tam pozostać zamierza kilka tygodni. Dodał, że dzięki wstawieniu się Wojewody, wolność została mu wspaniałomyślnie przywróconą, a więc będzie miał sposobność widzenia wszystkiego, co godnem jest uwagi w tym kraju, i że dalsze wiadomości przyśle mu ze stolicy Polski wraz z listami do Anglji, które na jego ręce wyprawi.

Pogoda była sprzyjającą, a przygotowania do opuszczenia obozu szybko załatwiono. Po kilku więc dniach nasi znajomi opuścili Zieleniewo. Wojewoda i Somerset byli na tyle pokrzepieni, że mogli już chodzić; pierwszy na kulach, drugi wspierając się na ramieniu Tadeusza. Podróż przebyto pomyślnie i wesoło. Dobrotliwa mądrość Wojewody, rozsądny entuzjazm Tadeusza i swobodna żywość Somerseta, złożyły się na całość tak piękną, że chwile upływały szybko, jak marzenie. Za tydzień znaleźli się już na Mazowszu, a w krótkiem czasie potem oczom ich ukazały się mury Wilanowa.

Dla Somerseta wszystko to było nowem i czarującem. Pałac i otoczenie Sobieskich odpowiadały wielkości przysługującej potomkowi wielkiego króla. Niczego nie brakło prócz korony, złożonej na czole bardziej zasłużonego, jak to w skromności swej przyznawał Wojewoda. On też swym prawdziwym patrjotyzmem, wywołał największy szacunek Somerseta, który jednak z każdym dniem coraz bardziej się utwierdzał w zdaniu, że i otoczenie Sobieskich poniżającem nie jest. Przyjaciele Wojewody byli ludźmi doświadczonej cnoty i niezwykłego patrjotyzmu. Szczególniej spodobała się

młodemu Anglikowi energja i odwaga szlachty polskiej, ich zapał do spraw publicznych, oraz ich poświęcenie dla dobra ogòlnego. Patrząc na te sarmackie postacie, pomyślał z dumą, że i jego przedkowie byli takimi, gdyż podobne twarze widywał na obrazach rozwieszonych w galerji swego pałacu ojcowskiego.

W ten sposób minęły tygodnie tak zajmująco dla Somerseta, że zapomniał zupełnie o przyrzeczeniu danem listownie swemu guwernerowi. Dopiero po upływie miesiąca odkradł sobie kilka godzin od czasu spędzanego w przyjemnem towarzystwie hrabiny i w kilku słowach usprawiedliwił się ze swej niedbałości względem p. Loftusa a nadto przesłał na jego ręce następujący list do swej matki:

Do JWielmożnej Pani Somerset,
Somerset Castle, Leicestershire.

Kochano Matko!

„Wiele już tygodni upłynęło od czasu, gdy posłałem ci list siedmioarkuszowy, z nad brzegów Newy. Mam nadzieję, że list ten otrzymaliście już dawno, i że takowy zarówno Ciebie, droga Matko, jak i kochanego Ojca zajął nieco, gdyż starałem się z możliwą dokładnością odmalować wam dwór sławnej Katarzyny i gościnność hrabiego Brinica; a to są tematy bardzo wdzięczne nawet pod mojem piórem.

Lecz jak mam wytłumaczyć fakt, że teraz znajduję się tu nad brzegami Wisły, że list ten datowanym jest z miejsca tak bliskiego stolicy polski. Pojmuję Twe zadziwienie i niezadowolenie, że wbrew woli Ojca pozwoliłem sobie odwiedzić jeden z tych krajów przez niego zakazanych, oraz, że nie usłuchałem twych własnych rad, aby nigdy nie chwycić za broń bez koniecznej potrzeby! Ku obronie mojej nic powiedzieć nie mogę — chyba to tylko, że uległem namowom osób zajmujących poważne stanowiska. Trudno mi wyliczyć te wszystkie

powody, które mnie skłoniły do zaciągnięcia się pod sztandary rosyjskie. Faktem jest żem to uczynił i że zostaliśmy pobici pod Zieleniewem.

Widocznie Bóg uwzględnił raczej Twoje modły, niż moją nierozwagę, gdy wyszedłem cało z tej przeprawy. Mam nadzieję, że i Ty, kochana Matko, okażesz się dla mnie pobłażliwą, tem więcej, że ślubuję uroczyście nie powtórzyć nigdy już podobnej nierostropności.

Przyznam Ci się droga Matko, że życie moje wisiało już, jak to mówią na włosku i że musiałbym był takowe niechybnie utracić, gdyby nie pomoc młodego oficera którego rodzina mnie u siebie ugaszcza. Sam dźwięk ich nazwiska wzbudzi szacunek w Tobie, kochana Mateczko, oraz potwierdzi Twe przekonania o dziedziczności cnoty. Jestto wielki ród Sobieskich, a właściwie jedyni potomkowie tego rodu. Ten, który obecnie takowy zeprezentuje jest Wojewodą Mazowsza i po królu zajmuje pierwsze stanowisko w kraju.

Tadeusz Sobieski jest wnukiem Wojewody i jedynym dziedzicem jego nazwiska. Jemu to zawdzięczam ocalenie mego życia pod Zieleniewem i wszystkie szczęśliwe chwile, jakie od tego czasu spędziłem. Jestto najdzielniejszy i najmilszy młodzian w całem królestwie Polskiem. Że tak wyjątkowego człowieka mam prawo nazwać mojim przyjacielem, uważam za szczególne szczęście. I przyznasz chyba droga Matko, że i tym razem „złe na dobre wyszło" skoro nieposłuszeństwo jakie popełniłem poprowadziło mnie do zaznajomienia się nietylko z tak zacną i znakomitą osobą, ale i z narodem całym, którego przyjęcie zawsze cenić będę, jako największą przyjemność mego życia.

Matka Tadeusza jest jedyną córką Wojewody. O niej nie mogę nic lepszego powiedzieć, jak to, że przypomina mi Ciebie, że jest również zachwycającą jak Ty, i również troskliwą o Twego syna. Ona to wraz z Tadeu-

szem i kilku gośćmi, przybywającymi od czasu do czasu z Warszawy, uprzyjemniają mi tu pobyt, podczas gdy Wojewoda jest na Sejmie. Spacerujemy wspólnie, czytamy wspólnie, prowadzimy ożywioną konwersację, śpiewamy razem i tak chwile ulatają mile na skrzydłach harmonji duchowej. Wspomniałem o śpiewie, otóż głównie nas zachwyca swem pieniem sama hrabina, matka Tadeusza, króra ma głos fenomenalny i nadzwyczaj do serca przemawiający, a nadto gust niezrównany. Przytem trudno sobie wyobrazić coś bardziej pięknego, jak muzyka polska. Zawiera ona w sobie ową nadzwyczajną tęsknotę, tak słusznie cenioną w muzyce tureckiej, oraz przymieszkę tych wędrownych melodji pochwyconych niezawodnie od ludów sąsiednich. Słowem gdy hrabina śpiewa wstrzymuję oddech, by nie utracić jednej nuty i dopiero teraz poznaję co myślał nasz przyjaciel Scarsdale, gdy na koncercie Twoim, rok temu powiedział: „Czuję jak gdyby anioł miłości siadł na mojem sercu i trzepotał o nie swemi skrzydełkami".

Użyłem wszelkich sił przekonywających, jakie posiadam, by skłonić zachwycającą tę Panią do odwiedzenia naszego kraju. Niemal co dzień opowiadałem jej o Tobie, żeś nie wiele od niej starsza (gdyż miła ta kobieta, choć ma syna 20-sto letniego, nie przeżyła jeszcze więcej jak 40 lat), że jesteś tak samo przywiązaną do swego pospolitego chłopaczka jak ona do swego niezrównanego syna, słowem, że moji kochani rodzice przyjmą Ją, Tadeusza i Wojewodę z otwartemi ramiony i ze szczerem sercem, byleby się tylko zniżyli do odwiedzenia naszego skromnego domostwa. Wszystkie te namowy okazały się jednakowoż bezskutecznemi, a raczej rezultat jest zawsze jednaki: Hrabina uśmiecha się i odmawia, a Tadeusz potrząsa swą lwią czupryną, również na znak odmowy; choć przypuszczam, że on rezygnując z tej wizyty, poświęca się jedynie dla zadowolenia swej nieubłaganej matki.

Lecz zanim napiszę coś więcej o tej interesującej rodzinie, pragnę Ci dać pojęcie o tem, jak wygląda pałac, w którym oni rezydują. Przypominam sobie, że już czytałaś powierzchowne relacje o nim, w lekkich szkicach o Polsce, które publikowane były u nas. Lecz ryciny tam podane dają bardzo słabe wyobrażenie o oryginale, a i objaśnienie nie jest dokładne. Choćbym tedy miał narazić się na uśmiech politowania z twej strony, pójdę szlakiem utartym, to jest do upisu mego użyję tego stylu, który choć spowszedniały i nudny może, jest jedynie możliwym w takich razach.

Gdyśmy po kilkudniowej podróży z Zieleniewa przybyli do prowincji zwanej Mazowszem, ziemia ta przedstawiła mi się w bardzo ponętnych barwach. Niezliczone łańcuchy lekko wzniesionych pagórków, otaczają Pragę (przedmieście Warszawy) ze wszech stron Wisły i przerzynane są w niektórych miejscach polami zbożowemi, łąkami i pastwiskami jaśniejącemi zielenią. Na tych pastwiskach rozlegało się beczenie owiec, tak przyjemne dla ucha, które dopiero co wystawione było na mniej łagodne dźwięki wrzawy wojennej.

Zdawało się, że jesień wystąpiła w całej swej piękności na przywitanie powracającego z wyprawy Wojewody. Tu włościanie zgarniali siano i układali je w stogi, tam znów żniwiarze wiązali snopki a za nimi postępowały gromadki młodziutkich zbieraczy, o twarzyczkach tak rumianych i tak pięknych, że najdumniejszy raczek nie poszedł by z nimi w zawody. Cały ten krajobraz tu i owdzie dopełniany małemi folwarkami, ukazującemi się z po za cienistych gajów i zagospodarowawanemi przez ten lud uczciwy i wolny dzięki królowi Sobieskiemu, przypomniał mi poniekąd nasze własne posiadłości, tak żywo zachowane w mem sercu. Nieregularna budowa chatek, pokrytych słomianemi dachami, i dziatki bose, bawiące się przed temi skromnemi domo-

stwami — wszystko to stanowiło grupy tak miłe, że trzebaby talentu rysowniczego naszej kochanej Mani, aby Ci to piękno należycie uwydatnić. Nieudatne pióro moje temu zadaniu żadną miarą nie sprosta.

Lecz sądzę, że czas nareszcie bym wywiązał się z danego Ci powyżej przyrzeczenia t. j. przystąpił do szczegółowego opisu rezydencji moich obecnych gospodarzy. Pałac Wilanowski zbudowanym jest w kształcie zamku, z basztami, wieżami i murami. Szczyt tego pałacu sterczy z pagórka zniżającego się stopniowo ku Wiśle. Ze strony południowej widzi się pole zwane „Wolą" i słynną z tego, że tu od dawien dawna odbywają się elekcje na króla. Po stronie północnej ziemia jest przekrojoną w cały system naturalnych parapetów, które wznoszą się coraz wyżej, aż do fundamentów pałacu, gdzie się kończą tworząc świetną terassę. Te parapety gęsto obrosłe trawą, spoglądają z góry na szańce kamienne i sięgają ku dołowi aż do głębi pagórka, który będąc okryty drzewami i obficie rozsnącemi krzakami, tworzy przepyszną i pełną zieleni podstawę dla tej forteczki. Wszystko to jest tak pięknem, że pióro moje nie zdoła tego opisać. Gdybym był poetą powiedziałbym, że przypomina mi to „Bożka wojny, śpiącego w altanie miłości"! Tu oko może się napoić szczodrymi dozami natury, strojącej pagòrki i doliny we wszystkie skarby wiosny i jesieni. Las wyciąga swe ramiona w powietrze i nawzajem muskany jest przez wietrzyk unoszący miłe zapachy ze stogów siana i z licznych kwiatów, które w tym błogosławionym kraju zroszone są miodem.

Wspaniałe wschody poprowadziły nas z podstawy parapetów w górę ku bramie pałacowej, Przy wejściu otoczyła nas gromada sług odzianych w tak wystawne liberje, że czułem się naraz, jakby przeniesiony w 15-ste stulecie i łatwo mógłbym sobie wyobrazić, że znajduję się na dworze naszych Tudorów i Plantagenetów.

Przywitanie się hrabiny z Wojewodą i Tadeuszem było wzruszającem i łatwiej Ci będzie wyobrazić sobie tę scenę, aniżeli mnie ją opisać. Wiadomo Ci kochana Matko, że wspaniałe to zabudowanie było ulubioną rezydencją Jana III-go, który je uważał za najlepsze miejsce do odpoczynku po trudach długiego panowania swego. Otóż na każdym kroku napotykam jakiś ślad po tym istotnie wielkim monarsze. Sypiam w Jego sypialni. Tu wisi portret Jego, wyobrażający go w stroju królewskim; tam broń jego, użyta z takiem powodzeniem ku obronie tych własnie, co się obecnie rzucają tak zajadle przeciw narodowi polskiemu. Po jednej stronie była jego biblioteczka, po drugiej kapliczka, w której odprawiał modły poranne i wieczorne. Gdziekolwiek spojrzę znajduję jakiś przedmiot, który do niego należał, lub jego przypomina. W ogóle powiedzieć mogę, że Wilanów obudził mnie z tego uśpienia duchowego, w którym tak długo pozostawałem. Wielkość nieżyjącego już, a tak sławnego fundatora tego miejsca i szlachetne czyny tych, którzy tu po nim rządzą obecnie, podniecają nietylko myśl moją, ale i chęć naśladowania ich, o ile to byłoby możebnem. Sam Tadeusz Sobieski, choć zaledwie o rok odemnie starszy, przewyższył mnie pod każdym względem. Czegoż on nie spełnił, czego nie uzyskał w krótkiem życiu swojem. Gdy ja, nadużywając pobłażliwości Rodziców, traciłem czas na jeżdżeniu konno, strzelaniu do celu i wałęsaniu się po ulicach Londynu. — On uczył się sztuki służenia swemu krajowi; stał się mężem zasług i zaszczytów i pozyskał miłość całego narodu swego. Nie jestem wcale zazdrosny, ale pojmuję obecnie słowa Cezara, że „sława Aleksandra spać mu nie daje". Pomimo to kocham przyjaciela mego serdecznie i smutkiem mnie napełnia moja własna wina, a nie jego zasługi. Lecz widzę, że mi miejsca brakować zaczyna. Może to i lepiej dla Ciebie, droga Mateczko, bo inaczej Bóg wie

kiedybym skończył to pisanie. Posyłając takowe do Petersburga do p. Loftusa, prosząc go, aby je bezzwłocznie do Was wyekspedjował. Za tydzień lub dwa napiszę więcej, tymczasem łączę pozdrowienie dla Was wszystkich i pozostaję z należnym szacunkiem dla Ciebie droga Matko i dla kochanego Ojca"

Wasz szczerze przywiązany Syn

Pembroke Somerset.

Wilanów, w sierpniu 1792 r.

ROZDZIAŁ VI.

Koła towarzyskie w Polsce.

Do Pani Somerset,

Somerset Castle, w Anglji.

(Pisane w trzy tygodnie po liście poprzednim).

„Wiesz dobrze, droga Matko, że Twój syn Pembroke znanym jest z tego, że w przemyślny sposób potrafi okazać wartość każdej przysługi, którą wyrządza. Czyż tedy mógłbym oprzeć się pokusie powiedzenia Ci wszystkiego co jeszcze mam do powiedzenia, aby Ci tym listem sprawić przyjemność?

Około pięć minut temu siedziałem na trawniku u nóg hrabiny, czytając jej i księżniczce Poniatowskiej uroczy poemat „The Pleasures of Memory". Ponieważ obie te panie rozumieją po angielsku, podziwiały powab poematu i chwaliły bardzo piękność mojej dykcji, gdy nagle nadszedł wojewoda i powiedział, że jeżeli mam jakie przekazy do Petersburga, muszę je przygotować jak

najprędzej, bo posłaniec ma udać się w drogę jutro o brzasku. Natychmiast powstałem, rzuciłem książkę w ręce Tadeusza, i ot jestem tu w moim pokoju, bazgrząc znowu list do Ciebie.

Nawet w chwili gdy maczam pióro w atramencie, w żywej mojej wyobraźni powstaje obraz mego kochanego domu w chwili gdy ten list Cię dojdzie. Zdaje mi się jakobym widział Ciebie i kochaną ciotkę, siedzące na niebieskiej kanapie w Twoim budoarze, i hafty na małym stoliku przed wami; jakobym widział Marją w jej ulubionym, samotnym zakątku przy starym klawikordzie i mego drogiego ojca przynoszącego ten pożądany list od Twego syna. Przyznać muszę, że te romantyczne obrazy w mojej wyobraźni wywołują we mnie dziwne uczucia, odmienne zupełnie od tych, jakich doznawałem kilka miesięcy temu, kiedym jeszcze był tylko fanfaronem — obojętnym, bezmyślnym, niezdatnym do niczego lepszego, jak do trzymania szpilek przy toalecie mojej pani. Teraz wreszcie przyszedłem do przekonania, że nie znamy wartości prawdziwych rozkoszy, aż je utracimy. Oddalenie wzmacnia więzy co łączą przyjaciół i kochających się, mnie przynajmniej tak się wydaje; a jakkolwiek mogę używać wszelkich przyjemności po tej stronie morza, mimo to, samo szczęście robi mnie niewdzięcznym i szemrzę, że go z nikim dzielić nie mogę. Muszę bezwarunkowo sprowadzić was tu wszystkich na całe lato, lub też powrócić po ukończeniu mojej wędrówki i choćby przemocą zabrać całą tę drogą rodzinę do Anglji.

Powiedz mej kuzynce Marji, że w każdym razie przedstawię jej najmilszego i najwięcej wykształconego z mężów, muszę ją jednak ostrzedz, żeby się w nim nie zakochała, ani w jego własnej osobie, ani w jego publicznej sławie, ani też w jego osobistym charakterze. Powiedz jej, że on nie jest „błyszczącą gwiazdą" ani w jej własnej sferze, ani też w sferze jakiejkolwiek innej

kobiety. Pod tym względem jest on zupełnie nieczułym, i to ku memu wielkiemu zdziwieniu; bo gdy rzucę okiem na powabne młode kobiety, które czasami zapełniają salon hrabiny, dziwić się tylko mogę tej zupełnej obojętności z jaką on spogląda na ich wdzięki, którym mojej zdaniem prawie oprzeć się nie można.

Względem wszystkich jest grzecznym i ogładnym; rozmawia z niemi, uśmiecha się do nich i obchodzi się z niemi z zupełną uprzejmością; lecz ani na chwilę nie żyją w jego pamieci. Chcę przez to powiedzieć, że nie są przedmiotem jego życzeń; bo w poważaniu dla płci pięknej w ogolności, i poszanowaniu dla pewnych miłych jednostek w szczególności, jest tak żywym jak jest ospałym pod względem wyżej nadmienionym. Faktem jest, że obcem mu jest pojęcie własności; on nigdy nie myśli o sobie samym; dobroć jest mu wrodzoną; oczy jego spoglądają na wszystkich z równą słodyczą, z zapałem i szczerością przemawia do wszystkich warstw narodu. Słowami jego wszyscy napajają się z chciwością, a miłość narodu, choć miła sercu jego, nie wzbudza w nim ani iskry próżności. To też jakkolwiek oczy wszystkich na niego zwrócone, widzę go jak obraca się w tych kołach, nieświadomy swej wybitności i podziwienia, jakie we wszystkich wzbudza.

Pobudzeni jego przykładem, który wskutek jego cnót i niezwykłych zasług wielki wywiera wpływ, młoda szlachta po największej części przyłączyła się do armji. Przymioty te, a oprócz tego jego odwaga i nadzwyczajne zdolności strategiczne zjednały mu ogólne poważanie, to też wszędzie przyjmowany bywa poklaskami i okrzykami radości; ba nawet gdy się ukaże jego powóz na ulicy, przechodnie odsłaniają głowy i modlą się za niego, aż zniknię z oka. Przy takich tylko sposobnościach rumieni się z przekonania, że zajął miejsce w ich sercach.

— To tylko Tadeuszu — rzekłem do niego pewnego dnia, gdy na przechadzce musieliśmy usunąć się do pewnego domu przed tłumami ludzi, którzy za nim postępowali — to tylko, drogi przyjacielu, ochrania twoje serce przed strzałami miłości. W sercu twojem nie masz miejsca dla tego rodzaju uczucia, kochanką twoją jest sława, a ona tobie się zaleca.

— Kochanką moją jest moja Ojczyzna, — odpowiedział na to — obecnie nie pożądam innej. Dla niej bym umarł, dla niej tylko żyć pragnąłbym. — Podczas gdy mówił oczy jego świeciły się z zapału. Uśmiechnąłem się.

— Jesteś entuzyastą, Tadeuszu — rzekłem.

— Pembroke!—odrzekł tonem zadziwienia i zarzutu.

— Dając ci to nazwisko, nie zamierzałem obelgi — rzekłem, śmiejąc się — lecz jest wielu w mej ojczyźnie którzy, słysząc te zdania, nie wahaliby się nazwać cię warjatem.

— W takim razie lituje się nad nimi — odparł Tadeusz. — Ludzie co nie umieją czuć z zapałem, nie są w stanie zasmakować największego szczęścia. U nóg dziadka mojego uczyłem się od najwcześniejszej młodości patrjotyzmu, a gdybym kiedyś miał zapomnąć jego nauk i przykładu, oby mnie mòj anioł-opiekun zapomniał!

— Szczęśliwy, dostojny Tadeuszu! — zawołałem, chwytając go za rękę — jakżeż zazdroszczę ci twego losu! Żyć jak ty na łonie czci! Cnota i sława to jedyny cel twego życia!

Na te słowa zmieniła się wesoła mina mego przyjaciela, a kładąc rękę na mojem ramieniu, rzekł do mnie:

— Nie zazdrość mi mego losu. Ty, Pembroke, jesteś synem wolnego kraju, który cieszy się pokojem na wenątrz, a któremu z zewnątrz nie grozi niebezpieczeństwo od strony żadnego mocarstwa żądnego zaboru. Wasz król, szczęśliwy i bezpieczny, panuje poparty zaufaniem

KRONICZKA.

‡ Nasz agent pan Dominik Pruchniewicz wyjechał w interesach „Obywatela" i zacznie zwiedzać przyległe kolonje w Stanie New Jersey i Massachusett.

PERTH AMBOY, N. J.

¶ „Towarzystwo Oświaty" — rozwija się bardzo pomyślnie; członkowie tegoż w końcu karnawału urządzą bal w połączeniu z teatrem amatorskim — z czego dochód przeznaczony jest na zakupno książek i wynajęcie lokalu na czytelnię bezpłatną.

¶ Pan K. Groszkiewicz w Sea Cliff, L. I. ofiarował na rzecz naszego Towarzystwa Oświaty 22 broszury treści naukowej i historycznej.

¶ Miała tu miejsce mała życiowa komedja, która omal dramatem się nie skończyła. W skład tej komedji wchodzili: ślepy mąż, romantyczna żona i młody boarder. Ojci boarderzy! (Grzymała).

SOUTH AMBOY, N. J.

¶ Kolonia nasza szykuje się na „Fair", mający się niezadługo odbyć na rzecz nowobudującego się kościoła polskiego pod opieką N. Serca Pana Jezusa.

Gmina Polska w New Yorku i Okolicy.

Komitet organizacyjny:

Posiedzenia we Środę każdego tygodnia o g. 8 wieczór.

W LOKALU GMINY

77 E. 4th Street.

Z KRAINY ŚMIECHU.

KTO TO?

Rości sobie wszelkie
Sekretarskie prawa,
Mówca... kapitalny,
Zielony jak... trawa.

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU.

Doktór stojący na czele domu obłąkanych był raz obecny przy kąpieli swoich pacjentów.

Przypadek właśnie zdarzył, że służba się oddaliła, gdy wtem jeden z warjatów krzyknął:

— Utopić doktora!

Myśl ta niezmiernie podobała się całemu towarzystwu i zabierano się już do jej wykonania, kiedy doktór zauważył, że wartoby przedtem krzyknąć trzykrotnie: Wiwat!

Warjaci przyznali mu słuszność, a na ich krzyk nadbiegła służba i uratowała doktora.

NASI POCZCIWI WŁOŚCIANIE.

— Kiej pan doktór starą obejrzy, to proszę i na krowę spojrzeć i ona coś mi cierpi.

— Przecież ja nie weterynarz.

— To jedno, krowa tam będzie wiele na to patrzeć!

Przy panu ..... no, mniejsza o nazwisko.... chwalono talent oratorski jednego ze znajomych:

— To bardzo dobry mówca, znakomity, tylko że ma trzy wady: po pierwsze czyta swoje mowy, po drugie źle je czyta, a po trzecie pisze takie rzeczy, których ani czytać ani mówić nie warto.

Polacy w Ameryce.

¶ Piszą nam z Newarku: Towarzystwo budowlane rozwija się nadspodziewanie i z wiosną Polacy zamyślają budować wiele domów,

¶ Ksiądz Kucharski pobłogosławi 27go b. m. związek małżeński pana A. Paszka z panną Józefą Kobylińską. — Feta weselna odbędzie się w hali Pulaskiego, której właścicielem jest pan młody.

¶ Antoni Koperski, robotnik zamieszkały w Depew, zginął straszliwą śmiercią na torze kolejowym w pobliżu Depew. Pociąg kolei D. & Lackawanna chodzący codziennie regularnie do Depew po robotników tam pracujących a w Buffalo zamieszkałych, wpadł na przechodzącego przez tor Koperskiego. Zatrzymano pociąg a służba pospieszyła na miejsce gdzie leżał Koperski. Głowa tego biedaka była roztrzaskana na miazgę, mózg znajdował się dokoła rozrzucony, prawa ręka i lewa noga były oderwane od tułowia. Resztki ciała pozbierano, złożono je na pociąg i zawieziono do Depew. Koperski był podobno żonaty.

¶ Shamokin, Józef Puchalski jechał w towarzystwie orszaku weselnego, razem z swoją co tylko poślubioną żoną do fotografisty, gdy konie przestraszyły się i poniosły młodą parę wraz z drużbami i druhnami. Na rogu Pine ulicy konie uderzyły w dom Józefa Hand druzgocąc powóz na kawałki i raniąc niebezpiecznie znajdujących się w powozie.

¶ Zapisujcie sobie „Obywatela”.

Warte Śmiechu.

W dwułokciowym artykule „Gazeta Polska" stara się wytłumaczyć swego managera od zarzutów czynionych mu w „Obywatelu". Biednemu Lewińskiemu Jenerał kazał nas zbesztać a Kułakowskiego oczyścić. Pan każe sługa musi, wziął się więc Lewiński do dzieła — ale nie szło mu to tak gładko jak ongi w „Wędrowcu". Dwie i pół szpalty zapisał, nas co prawda zwymyślał od renegatów, przechrzezeńców, kalek umysłowych i fizycznych, Kułakowskiego polecił Czytelnikom Gazety, jako gorącego patrjotę polskiego, manipulował niektórymi zarzutami przeciw Kułakowskiemu jak mógł lecz o najważniejszych nawet nie wspomniał!

Powtarzamy i dopełniamy nasze twierdzenie. Kułakowski był szpiclem policyjnym w Warszawie przy cyrkule zamkowym — pod rozkazami przechrzty Kowalewskiego.

Kułakowski otrzymał podówczas dwa listy ostrzegające z Leszna, szyja go zaswedziła i przetranslokował się do Petersbarga. Kułakowski był ścigany za przestępstwa kryminalne tak w Europie jak i w Ameryce, lecz z właściwą szpiclom przebiegłością potrafił się na czas ukryć.

List brata Ziemińskiego był wymuszonym.

O Huebszu Kułakowski wiedział na kilka dni przed jego przyjazdem do Ameryki, może wyczytał to w gazecie policyjnej, której był stałym odbiorca? Ten biedny Kułakowski, człowiek, który pracuje kilka miesięcy w roku i zarabia około 10 dolarów tygodniowo, rok rocznie prawie odwiedza Europę, jeździ na wystawy a po powrocie hula i pokazuje ludziom sakiewkę napełnioną złotem. Pomimo pagardy jaką czujemy do tego człowieka — pragniemy aby kilku z najzacniejszych polaków w New Yorku roztrzygnęło tę sprawę.

„Obywatel" złoży $100 na ręce Komisarza Jeneralnego — niech Kułakowski lub jego poplecznica ‚Gazeta Polska' złoży podobną sumę jako kaucją. Komu sąd przyzna słuszność, ten odbierze swe pieniądze, a $100 strony przegranej przejdzie na Skarb Narodowy. Czynimy to, gdyż z przekonania wiemy, że Kułakowski będzie wiele gadał a w dzień sądu — zemknie. Chcemy więc mieć gwarancję, że sprawa będzie doprowadzona do końca.

Woda odmładzająca.

‡ Dla naszych nadobnych czytelniczek podajemy tu sposób robienia sławnej w XV wieku wody odmładzającej, zwanej „larendogrą' (eau de la reine d'Hongrie), od królowej węgierskiej Elżbiety, córki Władysława Łokietka. Pani ta tknięta w 70 roku paraliżem i dręczona podagrą, po użyciu tej wody tak miała odmłodnieć i wyleczyć się zupełnie, że nietylko mogła tańcować i bawić się, ale nawet podbijała serca. Oto jest ten przepis, przez królowę Elżbietę skreślony własnoręcznie złotemi literami po łacinie, przechowywany w bibliotece wiedeńskiej:

„Wódki czterykroć dystylowanej części trzy, kwiatu rozmarynowego części dwie zmieszać razem w naczyniu szczelnie zamkniętem i postawić w miejscu ciepłem na 50 godzin. Potem przepuścić przez alembik i co rano brać w napoju lub jadle jedną siódmą drachmy tej wody, oraz obmywać nią codzień twarz i chore członki.

Przywraca ona ciału rześkość, odświeża umysł, podbudza nerwy, oczyszcza krew i wzrok wzmacnia.